

KAMENA

miesięcznik literacki

ROK III

№ 2

MIESIĘCZNIK LITERACKI

PAŹDZIERNIK 1935 R.

TREŚĆ NUMERU DRUGIEGO:

GRZEG. TIMOFIEJEW	Miłość w twórczości Żeromskiego	str. 21
ARTUR RZECZYCA	Krawędź	„ 23
ANTONI MADEJ	Rok 1914	„ 24
KAZ. AND. JAWORSKI	O tamtej wiosnie	„ 25
JAN SZCZEPAŃSKI	Skalne wakacje	„ 25
HENRYK DOMIŃSKI	Miłość	„ 26
WŁ. PODSTAWKA	Z poematu „Przednówek“	„ 26
WŁODZ. PIETRZAK	Sosnom z północy	„ 27
ST. K. PAPIERKOWSKI	Literatura serbskochorwacka doby współczesnej	„ 27
ALEKSA SZANTIĆ	Placz Alhambry	„ 30
JOVAN DUCZIĆ	Powrót	„ 30
MILAN RAKIĆ	Tęsknota	„ 30
VILKO GABARIĆ	Capriccio	„ 31
GUSTAW KRKLEC	Wpomnienie Boga	„ 31
OSIP MANDELSZTAM	Dekabrysta	„ 32
BORYS PASTERNAK	Poezja	„ 32
PIOTR ORIESZIN	* *	„ 33
WŁ. CHODASIEWICZ	* *	„ 33
DOWID KNUT	* *	„ 33
ANATOL MIKUŁKO	Kobiety są jak powieści	„ 34
STEFAN NAPIERSKI	Dramat inteligenta	„ 37
NOTY		„ 40

Wkładka linorytowa ZENONA WAŚNIEWSKIEGO:
Motyw z Chełma.

Redakcja: Kazimierz Andrzej Jaworski, Chełm Lub. Reformacka 43.

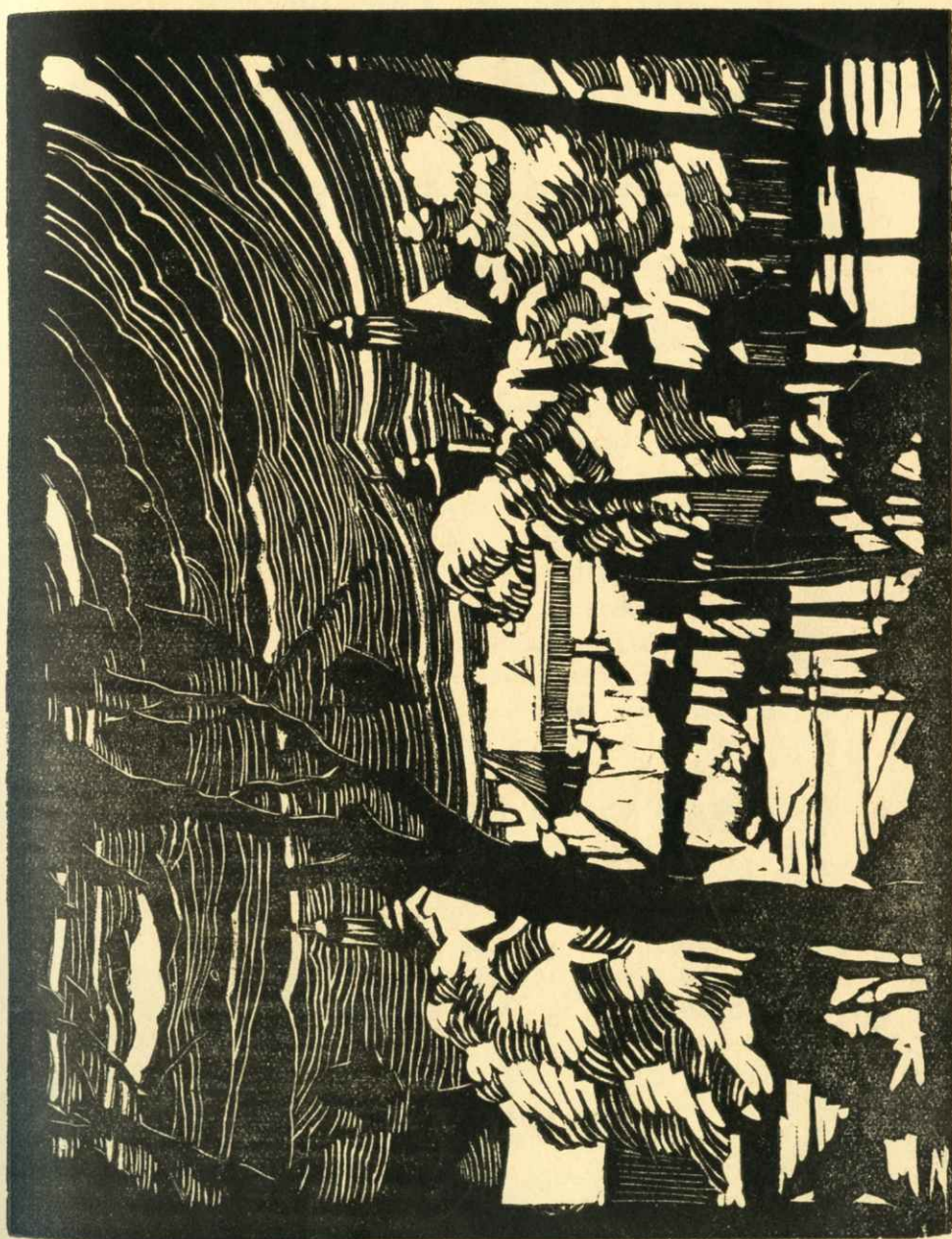
Przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.

Wydawnictwo i Administr.: Zenon Waśniewski, Chełm Lub.
Reformacka 15 B.

Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki
Redakcja i administracja w lipcu i sierpniu nieczynne.

Prenumerata roczna 10 (numerów) 4 zł., półroczna (5 numerów) 2 zł. 25 gr.
Należność uiszcza się zwykłym przekazem lub przekazem rozrachunkowym (niebieskim)

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 50 gr.



k a m e n a

miesięcznik literacki

rok III

październik 1935 r.

nr. 2 (22)

MIŁOŚĆ W TWÓRCZOŚCI ŻEROMSKIEGO

Żeromski nie stwarza bytów miłosnych, lecz stany uczuciowe kochających. Przy tem, co charakterystyczne, odsłania tylko wysokie momenty. Rzadko kiedy obserwujemy, jak miłość rodzi się z dnia na dzień i, z najmniejszych drobiazgów wynikając, urasta do pożądanego kształtu. Nie, miłość u Żeromskiego gra rolę „deus ex machina“, zjawia się nagle i ma decydujące znaczenie. Prawie szablonowe są sceny wzajemnego poznania — narodzin miłości. Bohaterka jest śliczna, prześliczna, cudna, cudowna, oślepiąco piękna, niewiarogodnie urocza, niewysłowionej piękności, urody oszałamiającej, nieprawdopodobnie nadziemsko cudownie piękna, a bohater na jej widok doznaje wstrząsu, wszelkiego rodzaju oszołomienia, przerwania tchu i t. p. Jaskrawy przykład mamy już w pierwszej książce: Kubuś („W Sidłach niedoli“) poznaje Terenię. „Ujrawszy te piękne oczy niebieskie o połyskliwości żywego srebra, zamglone cieniami długich rzęs, ze spojrzeniem zarazem naiwnem i tajemnym w sobie lubieżność, tę twarz cudowną bez rumieńca, białą twarz dziewczyny ledwie rozwiniętej a już namiętnej, — (Kubuś) odrazu się zakochał. Zdawało mu się, że jakiś wysoki, najgórniejszy, ostatni jaki jest ton organów ścisnął mu serce i zawarł w niem nazawsze przedziwne szczęście“. Scena ta powtarza się ciągle w tej czy innej formie stylistycznej, znajduje się na wstępie każdej miłości i trwa aż do ostatniej chwili twórczej. Tak zaczynają się dzieje miłosne u Żeromskiego. Ba, nawet bliski śmierci Odrowąż na widok pięknej Salomei doznał uczucia oszołomienia. „Wędrowiec — czytamy w „Wiernej rzece“ — podniósł na nią (Salomeę — G. T.) oczy i mimo ogrom swego nie-szczęścia, poprzez półmgłę śmierci patrząc, zadziwił się i zachwyił jej pięknoscia“ Sposób taki jest nietylko szablonowy, ale i sztuczny. Gdy już jednak nastąpiła „inauguracja miłości“,

dalszy ciąg kate zapomnieć o poprzednich brakach. Żeromski odrzucił przechodzi do górnego rejestru i tu z nieporównanem mistrzostwem wygrywa najwyższe tony kochania i piękna. Chwile miłosne uderzają raz poraż silnie i przeraźliwe w swojej jasności jak pioruny. Żeromski tworzy ekstatyczne stany uczuciowe z rozbudowaniem jaśni aż po bezkres świata. Tak bardzo hipnotyzuje czytelnika, że ten mimowoli zapoznaje cały hiperbolizm danej sytuacji. Oto charakterystyczna próbka z „Popiołów”. Kochankowie „współciemności widzieli wzajem tylko swe oczy i tonęli w nich, zapamiętawszy się na śmierć. Była to rozkosz zaiste śmiertelna, wyzwolona, naga, szczęście jedynej chwili, trwającej przez wieczność. Teraz dopiero czuli oboje, jak straszliwie i nad życie się kochali. Gdyby jedną chwilę trzeba było oddać, cofnąć, odjąć sobie za cenę życia, rzekli by się życia z drwiącym uśmiechem”.

Z tego przedewszystkiem względu miłość Żeromskiego da się sklasyfikować jako romantyczną. „Pojęcie miłości — mówi Łempicki — oznacza u romantyków przedewszystkiem miłość zmysłową, która się jednak rozrasta do rozmiarów uczucia dla wszystkiego, co pod zmysły podpada i przechodzi w sferę nieskończonościową. Ma więc teoria miłości romantycznej ten charakterystyczny wydźwięk kosmiczny”. Na tę właśnie cechę Żeromskiego wskazywaliśmy. Miłość dwojga ciał przeistacza się w jakieś misterjum boskie i nieskończone. Oto np. głowy Łukasza i Ewy („Dzieje grzechu”) „stały się ukorowane świetlistymi koronami z promieni księżyca, a z głębi nagich ciał wynikać się zdawała promieniejąca jasność. Były chwile, że on widział w niej Dianę bóstwo, a ona widziała w nim Hermesa, równego bogom”. Wracamy jeszcze do Łempickiego. „Przez to pojęcie nieskończoności uczucie miłości splata się u romantyków bardzo ściśle z uczuciem religijnem i z wyczuciem natury”. Uczucie religijne w miłości Żeromskiego wypowiada się jako ekstaza, połączenie cząstki z absolutem — jako żarliwe rozmo-dlenie się wewnętrzne na widok ukochanej kobiety, cześć i przeświadczenie, że oto dostąpiło się szczęścia zaświatowego, boskiego. Pierwszy lepszy przykład. Rafał — czytamy w „Popiołach” — „przygarnął ją (Helenę — G. T.) ze czią, przyjął do siebie, cichą, posłuszną. Wtedy doznał na chwilę szczęścia jakby cudzego, rozkoszy niedościgłej, zgoła czystej, zaziemskiej, nie-przemierzanej jak niebo”. Te stany rozkoszy uzupełnia jednocześnie upojenie, jakie splywa zewsząd z rozrosłej pięknej przyrody. Oto np. kochankowie w „Urodzie życia”. „Błądzili po ścieżkach, wysadzonych prastaremi kilkusetletnimi drzewami i doznawali istnego szczęścia, przypatrując się rabatom kwiatów”.

Piękno miłości splata się nierozzerwalnie z urodą natury i mało jest pisarzy tak kunsztownych w tym zakresie, jak Żeromski.

Rzecz taka świadczyłaby o pewnej determinacji w twórczości Żeromskiego. Ze źródła przeszłościowego pochodzi hedonizm autora „Dziejów grzechu”. Miłość staje się pełnym hedonistycznym wyżywaniem się. I oto, gdy autor stwarza sceny miłosne, rezultat klasyfikuje się jako typowo romantyczny. Zaiste, jeżeli gdziekolwiek jest Żeromski najbardziej konserwatywny, to właśnie tutaj — zarówno pod względem ideowym jak i artystycznym. Dawnych uczuć niepojęta władza zamyka możliwości pisarza w tem dość ciasnem kolisku. Miłość — hedonistyczne wyżywianie się i kobieta — narzędzie rozkoszy. Oto Żeromskiego wyznanie.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

K R A W Ę D Ź

śniadą rękę podnosi trotuar
 dzień do gardła przystawia jak brzytwę
 uczysz się widzieć świat w twardych konturach
 i jeszcze jak bitwę
 domy ruszyły na domy
 okna ku oknom światłami
 niebo rozłamały grzmoty
 już cicho to tylko alarm
 burza waruje jak cicho
 za kilometrami chmur
 obnażone warstwy nocy dni
 w nagłym skręcie
 jednym przeżywasz lotem
 budzisz się ze snu długiego który kto grozą przetkał
 na łąkach
 świt piękny i śmiały jak najwspanialsze marzenie architekta
 w cichej kotlinie
 owianej szumem kwiatami
 człowiek
 śpi
 przebiegą po nim kopyta historii
 dziś
 pojutrze
 jutro

ARTUR RZECZYCA

R O K 1 9 1 4

(Fragment z poematu: „ZWYKŁA DROGA“)

Czy wiecie, jak pachną liście orzechowe?

Ach, pachną przedziwnie:

jak z dojrzałych jabłek wyłuskana woń
w dzień październikowy.

Lat 15 — przebudzona młodość — — —

Osnuł mi się szuwarem i wodą,

jesienną, platynową porą,

malutkiem miastem

Zatorem

rok 1914.

Pachły jabłka — liście z orzecha,

była jesień — platynowa pora.

Nad malutkiem miasteczkiem Zatorem

wiatr błękitnie się uśmiechał,

szumiał, szuścił, szeleścił szepolił

nad stawami, nad drogą, nad polem.

Zator był jeszcze jak za torem

szerokich szlaków wojny,

tylko ruch pociągów niespokojny,

tylko drogą jadące tabory,

tylko jesień przedziwna i jasna

mówiły o tem, co szło właśnie.

Ale wnet szeroko rozpląnęły głosy:

dzikie kaczkę leciały za morza,

huk strzałów je płoszył,

jak sarny w borze.

Coraz częściej tłukły się polowe kuchnie,

szły żołnierskie szeregi,

przelatywały konie biegiem,

armaty dudniły głucho.

Odżyło wspomnienie dzieciństwa.

Nad dniami pochylając się nijako,

zorze zachodnie w zadumie smutnej

jesieni rozrzutnej,

orzechom i jabłoni:

...,daleki a marszom w takt

żołnierska trąbka dzwoni“...

Rzędy topól,

które drogę do Oświęcimia objęły w ramiona,

sypały jesienne złoto.

Po pól przegonach

wzrok błędził dziko i nieswojo.

Trzeba było to wreszcie pojąć,

co szło jak lawina i zgroza,

co czało się wdali skrycie i zdradziecko:

śmierć i pożar.

Rosły zmierzchy zapachów i przeczuć.

Kołysał się każdy wieczór

długo, szeroko

wojną i mrokiem.

Zator — to malutkie miasto.

Stawy nad Zatorem są rozległe,

rozległe lustra wód.

Widnokrąg moich lat 15

błyskawicą przekreślił wojny bóg.

Czy wiecie, jak pachną liście orzechowe?

Ach, pachną przedziwnie!

O TAMTEJ WIOŚNIE

Wacławowi Bożentowiczowi

Niebo zwieszało się nisko błękitną, wklęsłą powałą,
było ciemniejsze, niż u nas — gesta, kleista ciecz.
Słońce chlustało złotem, wciskało się w każdy załom:
wiosna, radość i młodość — to napiekniejsza rzecz.

Wiatr niósł od stepów ostre zapachy zbudzonych ziół;
daleko gdzieś krwawiła już trzeci rok Europa.
Dzisiaj możesz wszystko wyznać, co wiosną ową czułaś
w dwudziestoletnim sercu mizerny, szczupły chłopak.

Więc błękit niemal włoski. (Nie znałeś Wenecji wtedy).
Więc czerwień flag trzepocących i rewolucji czad.
I w zimnym prosektozjum schylony nad trupem medyk,
co w mięśniach śmiesznie nożem rymował: świat i kwiat.

Pamiętasz spory, Wacku, wieczory nazbyt krótkie?
Chmiel strosz namiętnych — Briusow, Verhaeren i słodki Staff?
Patrzyliśmy nabożnie na wiecheć jego bródki,
gdy obok nas przebywał ulicy potok wpływ.

Batalje naszych związków. „Polonja“, „Unja“, „Z. D. A. M. P.“
i zamęt głów upartych, zażartych słów kartacze,
i wszystko wtenczas, gdy ktoś w blasku wojennych ramp
przy kaszlu kulomiotów granice krwią wyznaczał.

A drzewa były trujące. Trujące były wiersze.
Pachniała Ukraina. Fermentowała krew.
Musiały przyjść te pierwsze, musiały przyjść najszczerze
wyznania tak jak później spaść miały liście z drzew.

Wiatr niósł od stepów ostre soczystych ziół oddechy.
Mikroskop nużył oko. Skalpel wypadał z rąk.
Maj naszeptował w ucho najniewinniejsze grzechy
i jedno imię uparcie wydzwaniał serca gong.

Zielona wiosna nagiła. Każdy zielony liść.
Szumiały flagi nad nami, deszcz złoty ze słońca stągwi.
Zielono było nam kroczyć. Czerwono było nam iść
przez świat zielony, czerwony w krwi serc i dumnych chorągwi.

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

SKALNE WAKACJE

Norze Odlanickiej

Przez ciszę poranka nienazwanego
pruła szczyt chmur pęk w długie błękitu smugi —

Przebrała Kozia dolina wierchami Granatów
wieczność skalna spadała
ryzami czarnych żlebów
...góry schodziły za dni nasze — nieczyje.

Samemu — sercem o skały
rozpięte na dłoniach
nieść młodość w pastwie przyszłej przepaści...

Oczy Twe — w staw głębin położone za mną
patrzą przez oddal
jak niebo krzykiem urwisk rozciągają przed sobą.

JAN SZCZEPAŃSKI

M I Ł O Ś Ć

Zbierz mowę rozległych łądów w szemrzący stóg
i zbadaj mądrość praw któremi rządził się człowiek
poznawszy zawilóść zdarzeń gdybyś uwierzyć mógł
że wielki odlot tych oczu nakrytych żaglami powiek
przebijają wazonem świtów sączących się blado w ogródy
pewniej od tarczy chroniąc smutnych przemijań dym
śmiało odwróć swe kroki od tej jedynej zagrody
gdzie piorun spalił ci czoło i w ciało trujący wbił klin

Smoliste włosy kobiety falują spienionym potokiem
nad domem złowróżbne koła czarny zatacza kruk
nim drzewa zmówią pacierze do ciemnych podejdiesz okien
zatracisz się bezpamiętny w jedwabnym uścisku nóg
na stepie rzekę usypia kołyska wysokich traw
nie chcesz napoju słów
gęstnieje nieba staw
dusi zapachem bzów

Przeszłość zdążyłeś zapomnieć przyszłość odkryć niełatwo
Moniko z nad białych welonów unieś matową twarz
stygnie w podkowy cieniów na pływających tratwach
śpiew który serce uwodzi który tak dobrze znasz
Moniko dnie za burzliwy ocean niosą strudzone grzbiety
stacje bezradne wśród szyn czepiają się światła ram
za niemi jest twoja miłość szept ust u dalekiej mety
nie dojdiesz wśród ustych pól zostaniesz ślepy i sam

Nie wiem jak długo te losy będziesz za sobą włócił
zapomnij, o ciepłych uściskach
zbierz mowę rozległych łądów w szemrzący stóg

HENRYK DOMIŃSKI

Z POEMATU „PRZEDNÓWEK“

Trwamy, nie wiedząc o niczem, dniom zaprzędani i nocom,
padają odłamki gwiazd i w miersiach straszliwy spazm.
Nie wiosna — z rozwartych ust farba czerwona broczy,
nie żaby — w dalekich sitowiach ale cekaemy rechocą.
Powstaje, biegnę ku śmierci i pada a ostatni raz,
zaśpiewał Stochód wiszarem i nakrył zastygłe oczy

Wstaje Ojczyzna. Zwycięstwo bucha z pękających flasz.
Uczta przy stołach biesiadnych zaprasza silnych i zdrowych.
— Niema radości i twojej, dawna dziewczyno, pieszczoty!
W piersiach kolezaste dudy, mgłą nasycona twarz,
dni napuchnięte i zgniłe, b udem cuchnące rowy.
W snach szturm, odwroty i usta pełne przekleństwa i błota.

Lecz wyjść kwitnącym polom z kęsą drapieżną naprzeciw,
na między pachnącej upaść, po'u niem na śmierć się zabić,
— to kres tajony w tornistrze od Dzwiny po głuchy Styr.
Ziemię łaskawa i rodna, już czas od ciebie odlecieć,
zanim cię wichry obszarpią, zanim się jesień rozczłapie,
modląc się, cicho odchodząc w głąb niepojętych wyrw...

Matko, niosąca od wsi ciężki na plecach tobół,
płyniesz po zbożach uśmiechem. Nie mogę pozostać, daruj!
Wszystko: twój uśmiech, twe ręce w wiatr, w rozłożony kurz...

Nie ja to stryj mój umarł, zabrawszy przeszłość za sobą.
Padło południe rażone ciężkim toporem udaru
i drżał horyzont, gdy słońce na kark mu spadło jak nóż.

WŁADYSŁAW PODSTAWKA

SOSNOM Z PÓŁNOCY

Od głębin horyzontu plamą ukośną i szybką
na niebo
pomruk gromu i zdaleka — bicie dział.
W szeleście liści młodych i gibkich,
cięty światłami błyskawic, pomknął wiatr.

To w sosnę, wspiętą jak żagiel zielony
nad lasem—
krople runęły, cięższe od łez.

Wtedy — biały stałem, z burzą u ramion,
krew się dźwigała wysokim przypiływem
jak falą, powiewem rozdętą —!

Mgły, deszczom najbliższe i wierne,
mgły się czepiały drzewom na grzywach
igły czubów, chór pieśnią szarpiący, uciszać.
Bór nocy dotykał i spadał w drżenie czerni.

WŁODZIMIERZ PIETRZAK

LITERATURA SERBSKOCHORWACKA
DOBY WSPÓŁCZESNEJ

Z chwilą zakończenia wojny światowej literatura Słowian południowych, którzy przez całe wieki o wolność swoją niezmordowanie walczyli, znalazłszy się w środowisku wolności ducha i myśli, stanęła wobec zasadniczego problemu, jak ustosunkować się do nacjonalizmu? Oto pytanie, które dręczyło powojenne pokolenie literackie. Należało powziąć decyzję, czym ma być w nowych warunkach życia narodu prąd, który był linią zasadniczą literatury przedwojennej. Do wybuchu wojny światowej w literaturze Serbów i Chorwatów pierwsze skrzypce grała liryka, która przepojona była nutą patriotyczną, wygładziła język, zbliżając go do języka przepięknych pieśni ludowych. Przodowali tej liryce przedwojennej, naogół patriotycznej Sylwusz Krańczević, Aleksy Szantić i Jan Duczić, choć ten ostatni najmniej miał wspólnego z nutą patriotyczną, raczej finezji języka hołdując i, co najważniejsze, pod wpływem parnasistów tworząc. Jeśli do tej trójcy dodamy Vladimira Nazora, górującego nad współczesnymi i dzisiejszymi lirykami wirtuozostwem formy, wszechstronnością tematów i zadziwiającą wprost pracowitością, otrzymamy obraz przedwojennej liryki.

Jakkolwiek rok 1918 przyniósł wolność i niepodległość narodowi jugosłowiańskiemu, literatura serbskochorwacka nie od razu pozbyła się nacjonalizmu, przeciwnie w pierwszych latach po wojnie problem ten nawet dominuje, choć już wtedy

zjawili się pisarze, którzy w głos krzyczeli, że z nacjonalizmem czas skończyć, bo przestał być aktualny. Obok nacjonalizmu jednak zjawiają się już w pierwszych latach wolności prądy nowe, oddawna już nurtujące świat, z prądem socjalnym na czele, jako tym, który po rewolucji rosyjskiej opanował całą Europę. Jednocześnie do twórczości literackiej młodego pokolenia przenikają takie prądy literackie, jak: ekspresjonizm i futurizm, wraz z silnem zainteresowaniem się Wschodem. Co tydzień niemal pojawia się jakiś organ grupy literackiej, a wkrótce powódź czasopism literackich zalewa kraj cały. I, rzecz znamienita, mimo wprost dziwnie wielką ilość prądów i kierunków, reprezentowanych w poszczególnych czasopismach, żadne z tych czasopism nie potrafiło zdobyć się na zdecydowane oblicze, lawirując wciąż między nowościami, frapującymi twórców i czytelników.

Skutkiem tych nowych prądów z problemem socjalnym na czele było podeptanie wszelkich dotychczasowych autorytetów, zwłaszcza w dziedzinie krytyki literackiej. Powódź nowych zupełnie nazwisk zalewa literaturę, której główną gałęzią, najchętniej uprawianą, staje się nowela i krótka opowieść. Zpośród czasopism poważniejszą rolę odegrały *Srpski Književni Glasnik* i *Misao*, to ostatnie miało niebawem stać się zaczynem „Serbskiego Towarzystwa Literackiego“, które przez swą systematyczną pracę doprowadziło do tego, że po kilku latach chaosu powróciły do literatury ład i wiara w krytykę, którą ciągle jeszcze reprezentuje Bogdan Popović.

O ile tuż przed wybuchem wojny światowej na czoło twórczości literackiej wśród Serbów i Chorwatów wysunęła się zdecydowanie liryka, lata powojenne oddają hegemonję prozie, w której przeważa krótkie opowiadanie i nowela. Nie sposób wymienić tu całą plejadę nazwisk — ograniczymy się do kilku najważniejszych autorów, za których uchodzą bez wątpienia: Mirosław Krleža, najwybitniejszy przedstawiciel serbskochorwackiej prozy powojennej, pisarz nawskroś współczesny, często niesłychanie bezpośredni i gwałtowny; Rastko Petrović, Veljko Petrović, Ivo Andrić, B. Maszić, M. Kaszanin, S. Miliczić, M. Crnjanski, Muradbegović, Hamsa Humo, R. Vesnić, M. Miloszević, i kilku innych.

Lirykę dzisiejszą cechują głębokie ujmowanie problemu, dyskretny motyw religijny i muzyka wiersza. Obok starszych poetów, jak: Vl. Nazor, Tin Ujević, S. Miliczić, i J. Muczić, — którego wielu krytyków uważa za nawybit-

niejszego poetę doby współczesnej i wirtuoza w zakresie władania językiem i wierszem — na czoło pokolenia młodych wysunął się bezsprzecznie Gustaw Krklec, poeta nastrojów, par excellence liryk. Z innych na uwagę zasługują: R. Drainac (dadaista), D. Aleksić, przywódca nadrealistów belgradzkich, Ž. Miliciević, R. Dragutinović, Desanka Maksimović i kilku innych.

W ostatnich kilku latach zaznaczył się żywy ruch na polu twórczości dramatycznej. Obok nestora serbskochorwackich pisarzy dramatycznych Br. Nuszicia, znakomitego komedjopisarza i satyryka, M. Begovicia pisarza-psychologa, zagładającego do myśli i serc ludzkich, i przed kilku laty zmarłego Iva Vojnovicia, najznamienitszego dramaturga jugosłowiańskiego, symbolisty na miarę Maeterlincka, a zarazem realisty, który pierwszy potrafił tragedję jednostki wydobyć z tragedji ogółu — zjawia się cały szereg pisarzy młodszych, jak M. Krleža, autor dramatów, osnutych na tle życia szlachty mieszczańskiej w Zagrzebiu, „Agonji” i „Państwa Glembay’ów”^{*)}. Józef Kulundzić, autor ibsenowskiego „Skorpjona”^{*)}, „Tajemniczego Kamicia”^{*)}, „Północy”^{*)} i „Nie za wiele sumienia”^{*)}, znakomity odtwórca konfliktu serca i rozumu, bystry obserwator i świetny malarz tragedji rodzinnej, znakomity reżyser teatralny; R. Vesnić autor psychologiczno-obyczajowej sztuki „Drogą pokusy”^{*)}. D. Nikolajević, głęboki psycholog, nadniebnych chwytający się tematów; M. Miloszević, autor „Jubileuszu”^{*)} satyry obyczajowej, „Automatu”^{*)}, komedji z życia Belgradu i „Jovana Vladislava”^{*)}, bardzo udanej próby sztuki historycznej.

Dzisiejszą krytykę literacką reprezentuje ciągle jeszcze Bogdan Popović, obok którego miejsce bardzo poczesne zajmuje Milan Bogdanović. Historję literatury reprezentują Paweł Popović, Fr. Ileszić i Barac. Wśród essay’istów wysunęli się na czoło D. Nikolajević i Branko Lazarević (poseł Jugosławji w Warszawie), interesujący się ostatnio zagadnieniem tragizmu.

Ogółem biorąc, współczesna literatura serbskochorwacka, jakkolwiek może się już pochwalić pięknym dorobkiem, znajduje się ciągle jeszcze w okresie jakby fermentowania — Literatura ta szuka dróg i środków, przy których pomocy mogłaby się stać wielką, lub bodaj zbliżyć do literatury z epoki dubrovnickiej czy omladińskiej.

STANISŁAW K. PAPIERKOWSKI

*) Na język polski przełożył St. Papierkowski

PŁACZ ALHAMBRY — (1492)

Czekam na ciebie, piękny dziedzicu mój,
 Z karzącym w prawicy mieczem,
 Niech burza duszy twej mgieł siwych zwój
 Z murów baszt moich zwlecze....
 U mnie jest zima... Lodem mnie okuł świat,
 Więzy śmiertelne ściskają,
 Ze źmiłch paszcz zielony wypływa jad,
 Psy głodne wokół szczekają.
 Kopyto grube giaurowych rumaków złych
 O święte me progi bije,
 Na pięknych i cennych drzewach ogrodów mych
 Pająk ohydny sieć wije...
 Nie zabrzmi tutaj ojczystej mowy gwar,
 Jam cała niema i pusta.
 Dzieci, to Allah złowieszczy rzucił czar
 I nasze okował usta.
 Cmentarze wkoło, nędza i dziki wrzask,
 Trzeszczą nahaje cesarów,
 Na starych basztach nie zadrży królewski blask
 Złożonych naszych sztandarów.
 Czekam na ciebie, piękny dziedzicu mój,
 Z karzącym w prawicy mieczem,
 Niech burza duszy twej mgieł siwych zwój
 Z murów baszt moich zwlecze....

ALEKSA SZANTIC

Z serbskiego przełożył Zdzisław Kempf

P O W R Ó T

Wroci znów do nas wraz z liści wędzieniem,
 gdy zimnych wichrów płacz zabrzmi brzegami.
 Na obumarle jakby dni wspomnieniem
 Wróci i w czerni się zjawi przed nami.
 Wślad za nią pójdzie żałośnie, lecz wszędzie,
 szum wód jesieni. A cień — co przymraża
 czoło z marmuru nikt wiedzieć nie będzie,
 skąd padł i co on na czołe oznacza.
 I gdy się zbliży, jak dusza jesieni,
 obawą bólu się w nas rozprzestrzeni —
 w nas, chłodnych parkach, przyrodzie w niemocy.
 Gdy lekką dłonią starych tknie klawiszy,
 dźwięk zabrzmi czarny — i każdy usłyszy,
 myśląc: „Na pokój pada pył to nocy” —

IOVAN DUCIĆ

Z serbskiego przełożył Stanisław Gozdawa Papierkowski

T E S K N O T A

Ja dam ci dzisiaj, kiedy zmrok nad światem
 Padnie, a lampa nikłe światło sący,
 W czystości duszy, tak niegdyś cierpiącej
 Bujność ogromną wiosennego kwiatu.
 W pokoju będzie zmierzch, co się wylania
 Z pogody serca, na śnienie stworzony
 I okna błysną dziwnie rozświecone
 W tę świeżą chwilę pierwszego poznania...
 Wszystko piękniejsze, droższe i łaskawe
 Będzie, noc jasna i świat śpiący cicho,
 I martwe pole, na którym wydycha
 Wonie w darnistej glebie rzadka trawa.
 Przy kwiatach sami zostaniemy w nocy.
 — I padną wtedy niby bujne deszcze
 Szczęśliwych szeptów w mrok wysłanych dreszcze
 I słowa, z których wiosna pachnie mocno...

MILAN M. RAKIĆ

Z serbskiego przełożył Zdzisław Kempf

CAPRICCIO

I.

Ha, w środku dnia białego rodziła mnie matka
ironja chciała: teraz noce pokochałem
i wino piję, chociaż przecie małym dzieckiem,
na gołej piersi leżąc, chciwie mleko ssalem...

Do diabła z dziwną myślą!.. Podejdź tu, dziewczyno,
i dzban po dzbanie przynos pełne wyżej miary!..
— Wy, biedne druhy, pijcie i śmiecie się z życia,
co rzuci wam na plecy niewdzięczne ciężary.

A kiedy noc się dźwignie, żegnając się z nami,
i głowę ci na rękę opuszczę w mozołe,
dziewczyno, dobra duszo, przyjmij mnie sennego
i usypiaj mnie, gładząc kędziory na czole...

II.

I każdy musi przyznać, żeśmy naschwał chłopcy,
a król gdyby nas ujrzał — żołnierzeby byli..
I rodziłaby ziemia, gdzie butwieją kości
rozsiane, kiedyśmy się w pojedynku bili...

I nie powiem, czy dzisiaj albo jutro może
triumfalne nam łuki wydzwigną w podzięcie,
albo inaczej: człowiek może jaki dobry
przyjdzie na grób w modlitwie za nas składać ręce...

Lecz dzisiaj? Dzisiaj smutno słabe światło płonie
i czekamy na wieńce, gdy nas sen kołysze..
A stary karczmarz do nas uśmiecha się dziwnie
i tylko w róg kredensu coś stanowczo pisze.

VILKO GABARIĆ

Z chorwackiego przełożył Zdzisław Kempf

WSPOMNIENIE BOGA

Dzisiaj na zimnym asfalcie,
pod zimną powłoką nieba
stoję sam.
Już słońce utonęło gdzieś tam w szerokich morzach
i gwiazdy już pogasły.
Już światła nigdzie niema
i nigdzie nie padł mrok.
Lecz jakiś smutek
czy boleść (któż wie co?)
gdzieś we mnie tli się pijanym, rannym snem.
Za radosnym smutek rankiem,
za jednym drogim przedmiotem,
za oczyma Nieznanej
kobiety uroczej, cudnej,
lub za uśmiechem Boga,
który mnie wczoraj
lub dawno (a może nigdy)
wyminał, dążąc w czarną
gdzieś noc,
w bezkrajną hen noc.

GUSTAW KRKLEC

Z chorwackiego spolszczył Stanisław K. Papierkowski

Z P O E Z J I R O S Y J S K I E J

DEKABRYSTA

„Pogański senat świadczy o tem, że
Nie umierają sprawy one”
W szlafroku z fajką przygląda się grze
W szachy w izdebce zadymionej.

Ambitny sen zamienił on na mróz
Sybiru, na syczące, zle zamiecie
I na cybuch, przywarły do trujących ust,
Co rzekły prawdę na tym gorzkim świecie.

Szumiał germański gałęzisty dąb,
Łkała Europa, wędzidłem ściągnięta,
Kwadrygi czarne w triumfalną głąb
Placów pędziły, dudniąc na zakrętach.

Bywało w szklankach lśnił błękitny poncz
I z samowaru szumem rozmawiała
Kochanka reńska brzdąkająca wciąż
Gitara, która wolność pokochała.

Jeszcze faluje głosów żywa ciecz
Obywatelskiej słodyczą wolności,
Ale nie chce ofiary ślepe niebo, lecz
Chee pracy i stałości.

Wszystko się gmatwa i słów takich brak,
Aby stopniowo, zapadając w letarg,
Powtarzać słodko i namiętnie tak!
Rosja, Lorelei, Leta.

OSIP MANDELSZTAM

przełożył Włodzimierz Słobodnik

P O E Z J A

Poezjo, będę się zaklinał
Tobą, i skończę chrypiąc gniewem:
Nie krasomówcy butną miną,
Tyś lato na boczniczy szynach,
Przedmieściem jesteś nie przyspiewem.

Tyś duszna, jak ulica w maju,
Reduta nocna Szewardina,
Gdzie chmury trwożny jęk wydają,
W rozsypce rozproszone płyną.

I w powikłaniu szyn się dwoją,
Przedmieście tylko, a nie prześpiew —
Ze stacyj pełzną w drogę swoją
Nie z pieśnią, lecz się wlokąc ledwie.

Ulewy kielki grzęzną w grzędach
I długo, długo aż do świtu
Akrostych z dachów kapią rzędem,
Puszczając bąble w rymy przytem.

Poezjo, gdy pod kranem truizm
Pusty, jak wiadra cynk dźwięczący,
To nawet wtedy w pędzie strugi
Zeszyt otwarty, — strugo, sącz się!

BORYS PASTERNAK

przełożył Seweryn Pollak

Z P O E Z J I R O S Y J S K I E J

*
*

Kamiennych obłoków dudnienie
 Słyszę swych stóp podeszwami.
 Miesiąc zaciągnął mnie łnieniem
 W błękitny staw za łąkami.
 Wyciekła z pod włosów białych
 Krew w siność daleką, i z łuny
 Czerwonych jezior struchlały
 Wiatr przywiał tęsknotę z piołunem.
 Rzą chmury nad stadem strzech ryżem,
 Gruchnęło gromem czerwonym.
 Czyjaś dłoń żegna się krzyżem,
 Ktoś czołem bije pokłony.
 Kłós za zamgloną chatą
 Zapatrzył się w staw księżycowy.
 Żelazne chmury nad światem
 Zwierają się w boju widmowym.
 Już zwycięstw zbliża się pora,
 Koń zdębia się łuną ognistą...
 Dziad z wnukiem nad strugą w jaworach
 Spokojnie krzesają ognisko.

PIOTR ORIESZIN
 przełożył Mieczysław Jastrun

*
*

Lady długo ręce myła,
 lady mocno ręce tarła.
 W oczach lady wciąż broczyła
 rana rozwartego gardła.
 Lady, lady ptak-niebożę,
 w bezsenności się trzepocesz.
 Trzysta lat już spać nie możesz,
 ja sześć lat też nie śpię w nocy.

WŁADYSŁAW CHODASIEWICZ
 spolszczył K. A. Jaworski

*
*

Nie mogę umrzeć. Jakżeż może być,
 by tak beze mnie wśród gwiazd kołowrotu
 kreśliła ziemia dalej w niebie nic
 bezsensownego, radosnego lotu.

Nie może być, by tocząc dalej bieg,
 beze mnie ziemia zielenią się kryła,
 by zimą kręcił się beze mnie śnieg,
 topole drżały, a już mnie nie było.

Nie może być. Stanowczo twierdząc: nie.
 Ja będę żył uparty i rozumny
 i w straszny czas w opustoszałym śnie
 odepchnę ręką ciężkie wieko trumny.

Odepchnę je i krzyknę: Nigdy — doń
 radością chcę się niewymyślną raczyć!
 Chcę obok miłej kroczyć w dłoni dłoń.
 Chcę słońce nowym wyrazem oznaczyć.

Mnie w dusznym pudle nie zmusicie lec,
 mnie, com odrzucił termin, los i rozkład.
 Ja pragnę żyć i będę życia strzec
 i w pustce dalej zbierać puste zwrotki.

DOWID KNUT
 spolszczył K. A. Jaworski

Według obliczeń statystycznych — na jednego mężczyznę przypada średnio 7,24 kobiety. Aż! Kobieta w ogólnem znaczeniu tego słowa — to orzech, który czasem łatwiej pogryźć, niż otworzyć. „Dylemat“ ten w pierwszym tygodniu normalnego współżycia jest względnie prosty i nietrudny, potem już zaznacza się zbyt wielka różnica płci. Następują historyczne historie z „zagadkowością“ i t. p.

W powieściach, plotkach i zachwytach „ona“ jest zawsze żoną, kochanką, wdową, rozwódką albo niezamężną. Te określenia nie mówią, narzucają bowiem zgóry jakąś łączność z mężczyzną. A tu chodzi o podpatrzenie „jej“ samej, o uchwycenie in flagranti sensu szeregu używanych wyrazów — zdawałoby się, — gdyż definicje, używane na oznaczenie „żeńskie połowy ludzkości“, mają swój ścisły odpowiednik w poszczególnych typach. Oczywiście typy te penetrują — to znaczy jeden może czasem przejść w drugi.

Słyszysz się: dama, kobieta, pani, niewiasta, panna, panienka, dziewica, dziewczynka, dziewczyna, baba. Za każdym z tych słów stoi jakaś wizja, kształt.

DAMA jest pojęciem nierealnem i bezpłciowem. Nielitościwie amputowana od pasa i zestawiona nierozzerwalnie z drugą pożąłowania godną towarzyszką — całą egzystencję spędza w suwerennej zależności od króla. Strach pomyśleć, że tak torturowana — służy do rozrywki eleganckich panów. Gdzie Armja Zbawienia? Gdzie policja?...

Dama jest nieuchwytna. Wystarczy wspomnieć tę „czarną“, niesamowitą, o zbrodniczych instynktach, która grasowała kiedyś w Warszawie. Czy ją kiedy kto widział?

Zrzadka (zawołowana i „zakutana“ do nosa) przemknie koło budki portjera hotelowego, meldującego na drugi dzień rozszepanej służbie: — „Ten z pod 13-go przyprowadził jakąś damę“. Oczywiście określenie to stosować można tylko do sylwetki smukłej, wytwornej (woalka konieczna) — do kogoś otoczonego nimbem bogactwa, tajemniczości i esencjonalnych woni autentycznych „Coty“. Zostać „dumą“ — to marzenie każdej, choć żadna go nie osiąga. Oczywiście są wyjątki. Słyszałem o takim wypadku wczoraj. Jeden w cyklistówce mówił do drugiego w cyklistówce: — „Jaka z naszej Mańki zrobiła się dama. Pi! Pi! Goli same luksusowe i z byle frajerami się zadaje“.

Przymiotnik „damski“, wbrew pozorom, dotyczy mężczyzn: krawca, szewca, fryzjera oraz przedmiotów: papierosów, butów i t.d.

KOBIETA jest bardzo cielesna. Ale to nie człowiek, to—jednostka robocza (coś w rodzaju jednostki pracy np. erg.) o dużej wydajności i wszechstronnem zastosowaniu. Do innych towarzyszek swej płci znajduje się w takim stosunku, jak koń parowy do każdego innego konia. Kobietę wynajmuje się do mycia podłóg, prania bielizny, wyprowadzania psa. Jest ona gruba, ma włosy upięte na węzeł, nosi niciane pończochy, ręce jej pachną ziemią i potem. Woła się na nią poprostu „kobietą”, a na jej męża „człowieku”.

Każdy z wyżej i niżej wymienionych rodzajów żeńskiej płci, rozebrany do naga lub w razie choroby, staje się kobietą. I pod tą nazwą figuruje w szpitalach, podręcznikach medycznych i języku lekarzy.

Niedorośła kobieta nazywa się DZIEWCZYNA. Tak samo lub lepiej jeszcze nadaje się do pracy. Dziewczyna najczęściej ma dziecko, które chowa się w przytulku — i wtedy pracuje za marne pieniądze. W niedzielę chodzi do kina z narzeczoną. A w razie zawodu miłosnego truje się w bramie esencją octową. Praca dziewczyny nazywa się obowiązkiem, a wynagrodzenie — zaslugą.

Słowo „dziewczyna”, wypowiedziane z zabarwieniem uczuciowym przez mężczyznę, ma inny sens. Dotyczy kogoś, kto pachnie kwiatami...

PANNA. Cudaczne określenie, nie posiadające odpowiednika w świecie realnych istot. Spotyka się je w ogłoszeniach, jako „młoda panna do kapeluszy” i „starsza panna wykończarka”, w piosence myśliwskiej „tobie jeleni, mnie panna, towarzyszu mój” i w paszportach w rubryce: Stan cywilny.

Ojcowie nasi, którzy pamiętają czasy przedwojenne, powiadają, że istniały dawniej „stare panny”, istoty zgryźliwe, wredne i chude, lubiące koty. Ale dziś są T-wa Ochrony nad zwierzętami. Więc ten rodzaj zanikł. Bo jeśli stara, to co kogo obchodzi, czy panna, a jeśli młoda, to tem bardziej wszystko jedno.

PANIENKA. Stwór głupi, zakochany w Ramonie Novarro i posyłający „fotki” do „Kina”, jako „Międynamka”. Wyraz „panienka” w V-ym przypadku używany jest przez służbę domową dla nazwania córki lub siostry pani domu.

W mieście panienkę cechuje bladeść — na balach różowa sukienka.

Na wsi — w szlacheckich dworach — jest pyzata „z buzią jak malina”, co przetłumaczone lapidarnie na język ukraiński, brzmi: „diwka z mordoj kak pampuch”.

DZIEWCZĘ istnieje tylko z przymiotnikiem hoże. Jest to literacka transpozycja panienki.

DZIEWCZYŃKA — według słownika — dotyczy niedorośłego okazu. Tymczasem każdy wie, że naprawdę to istota pikantna, z którą się przepija w kabarecie kolosalne ilości pieniędzy.

Pozatem — „moja ty słodka dziewczynko“ można mówić, jeśli się jest zakochanym, do każdej.

BABA — Wielkanocna o wiele miłsza i lepsza od żywej. Nazwy tej z akcentem podrażnienia i z przymiotnikiem używa się do „żeńskiego stworzenia“, które nas w danej chwili złości.

Baba — to stary obdarty z uroku rekwizyt „prezniawo wielichestwa“ Chodzi w chustce, zna się na ziołach, umie leczyć wszystkie choroby i może wyliczyć sąsiadów z całego podwórka.

Albo jest na utrzymaniu u swych dzieci, lub żebrze pod kościołem. Po jej śmierci okazuje się często, że miała dużo złotych rubli i dolarów, schowanych w szmatach.

NIEWIASTA. W literaturze oznacza białogłową o znacnym i cnotliwym trybie życia.

Obecnie tego określenia się nie używa. Pokutujące czasami w słowniku urzędnika pocztowego — sprowadza wizję papilotów, barchanowych dessous i naftaliny.

PANI stanowi pojęcie bardzo szerokie. Używa się tego słowa nie tylko na kopertach listów, lecz i w mowie potocznej — przed nazwiskami osób, o których należy mówić dobrze i z szacunkiem.

Pani, dorosła panienka, jest nieokreślonego wieku i wykształcenia. Ma swoje mieszkanie, męża, służącą — i chodzi przez pół dnia w szlafroku. Zna mnóstwo przepisów na mazurki wielkanocne i ścięgi włóczkowe. Hołduje modzie i ona jedna z pośród wszystkich posiada tajemnicę tego, „co wypada“ i „co nie wypada“.

Jeśli pani ma nową ciemną suknię, należy do Koła Pań (najczęściej przy jakimś pułku) i pracuje społecznie. Zbiera przy stoliku kawiarnianym na challenge, albo śpiewa na dożywianie niemowląt.

Ponieważ pani jest panią domu, więc wydaje prośzone kolacje, na których są kanapki bridż. Czytuje specjalnie dla niej wydawane pisma, miewa migrenę i kłopoty.

Latem siedzi w Krynicy lub Orłowie, w zimie — u Trzaski w Zakopanem.

DZIEWICA. Szkoda gadać. Była jedna i nazywała się Orleańska.

ANATOL MIKUŁKO

DRAMAT INTELIGENTA

Mieczysław Jastrun, *Dzieje nieostygłe*, Warszawa, 1935, nakładem Instytutu wyd. „Sfinks“, str. 68 i 4 nl.

O dwóch dotychczasowych tomach Jastruna (z r. 1929 i 33), niedocenionych zarówno przez polską czytającą publiczność, jak i też przez większość krytyków, z wyjątkiem Zawodzińskiego i niżej podpisanego, miałem sposobność pisać wkrótce po ich ukazaniu się w sposób naogół dodatni. Nie mogę zatem zataić, iż zbiór niniejszy sprawia zawód zwolennikom tego nieprzeciętnego talentu. Znać w nim niezdecydowanie, które zazwyczaj poprzedza wielkie przełomy psychiczne, a co za tem idzie, artystyczne. Owe „dzieje zastygłe“ mają niezawodnie w intencji autora symbolizować żywy pamiętnik duszy, spojrzenie wstecz ku sprawom boleśnie jeszcze dotykającym, a przecie już zasnuwającym się w mroki i przysypywanym popiołem czasu, mają tedy uwidocznic niejako te pokłady, w których przez lata ubiegłe formowała się jaźń poety. Sam zamiar byłby zrozumiały u liryka, zwłaszcza typu Jastruna, którego twórczość sycona jest refleksją. Lecz nałogi inteligenckie biorą, niestety, górę w tomie tym nad czystym artyzmem, na który, sądząc z poprzednich, stać tego dojrzałego pisarza.

Ekspresjonizm, jako forma przeżywania, a więc również jako kształt artystyczny, nie przestaje tu bruździć, od gatunku samego tytułu począwszy. Mniejsza z tem, iż jest to rodzaj literacki dawno przeżyty, a dzisiaj nawet anachroniczny; Jastrun niewątpliwie nigdy nie kierował się modą, zatem zarzutu z tego czynić mu niepodobna, gdyż cały tom, podobnie jak poprzednie, ukazuje twórczość o pełnem pokryciu psychicznem. Gorzej, iż to nastawienie, które wolno nazwać „kompleksowem“, wkracza w samą realizację, zakłócając ją wydatnie.

Jest to tom, pełen urazów inteligenckich, zwłaszcza w determinantach zebranych tu wierszy. Sam rodzaj uprawianej przez Jastruna poezji warunkuje niejako rekonstrukcję psychiczną jednostki, sięganie do najtajniejszych jej źródeł; nawrót ten winien być nieubłagany, a nie pełen delectacji, gdyż wtedy tylko jest płodny. U Jastruna natomiast stwierdzamy z żalem gest zamiast introspekcji, gest pseudo-romantyczny; to pociąga za sobą konsekwentnie sztuczność słownictwa, niejednorodność obrazową, niedość wybredną symbolikę, często staczającą się w allegoryzm, — element zabójczy dla wszelkiej poważnej poezji. Co gorzej: autor odbył najwidoczniej w ciągu lat ostatnich pewną ewolucję ideową ku lewicowemu pogładowi na świat; jak każdy neofita, pragnie w tej nowej „wierze“

innych utwierdzić, „wykazać“ się niejako, iż jest również poetą społecznym. Dlatego, ni przypiął ni przyłatał, znajdujemy przy końcu zazwyczaj dość udatnych wierszy (choćby pierwszy tom zamykający, a również ostatni zbioru) mechanicznie doczepione *pointe'y*, naiwne i, niestety, niemalże *tromtadrackie*. Kogóż to autor pragnie tak gromko przekonać, mamy prawo spytać? Czy aby nie samego siebie? Nie może nas to zaskoczyć skądinąd, gdyż tak właśnie postępuje rozszczepiony w sobie, a tem jednolitszy na zewnątrz, typowy inteligent, który wreszcie zapragnął przestać *hamletyzować*.

Jastrun, sądząc z twórczości jego ostatniej, lęka się siebie; jest typowo zahamowany, co zainteresować musi w równym stopniu krytyka, co neurolog; uprawia poezję samotnictwa, czyli obawy; rozbity psychicznie, zestawia rytmizowane zdania prozy i podaje je za wiersz wolny, ten najbardziej przecież zatowizowany rodzaj poezji, tu w dodatku niezupełnie udany. Przedmioty życia codziennego, nagromadzone w pokoju, urastają mu do koszmarnych kształtów i niesamowitych rozmiarów (patrz wiersz „Noc“; podobnie skądinąd, jeno z większą siłą wyrazu, postępuje niekiedy Tuwim). Jest to znamienna regresja ku przed-rozśądkowym złożom psychicznym, ku warstwom, które utormowały się przed ucywilizowaniem jednostki, czyli w jego wieku dzieciennym, jest to, słowem, barbarzyński nieco prymitywizm człowieka bardzo kulturalnego, który buntuje się przeciw kulturze, gdyż nie potrafi z nią się uporać. To znów jest typowo inteligenckie, i na tem polega większość buntów, knutych przy kawiarnianych stolikach, w domach mieszczkańskich za serwetą z sukna bordo, w salach odczytowych, na wiecach, gdzie do robotników przemawiają *per* „robociarz“ ludzie z uniwersyteckiem, wykształceniem. Dobre pomysły i rzetelne przeżycia mąci tu strach (patrz „Dramat nieobecności“); brak smaku, który jest zawsze u artysty brakiem miary wewnętrznej, czyli wtórnym objawem zakłóconej równowagi lub też psychicznego niedoksztalcenia, stanowi o słabości wielu utworów, powziętych pięknie i mądrze (patrz „Noc letnia“ i wiele innych). To doprowadzić musi tę poezję aż do antipoetyczności (za długo byłoby cytować).

Wolno bowiem zastanowić się bezstronnie, gdy czyta się wiersz taki, jak „In Memoriam“ lub jemu podobne, czy poezja, nie służąca bezpośrednio-publicystycznym celom i nie wyrosła z założeń uchwytniej aktualności, czy słowem, poezja, która nie pragnie być agitacyjna, a jest natomiast *wyznawcza*, wogóle może być dobra? Czy nie jest to aby przekroczenie najbardziej kardynalnych jej ram? Czy nie jest to przechylenie

ku szlachetnej skądinąd prozie Należy się obawiać, iż Jastrun pytań tych nie zadawał sobie z dostateczną uporczywością; iż za ideje poetyckie przyjął ostatnio spetryfikowane szablony, które łącznie ze znaczeniami psychicznymi każą mu uprawiać twórczość papierową nieco, skłóconą, bardzo spóźnioną (patrz wiersz „Poètes maudits“: o tyle ciekawy, iż autor pragnie się w nim niejako sam wylegitymować).

Tendencje te, płynące z jednego źródła, są przecie godne szacunku. Zmierzają one w gruncie rzeczy ku wypłataniu się z samego siebie, stąd ta pasja społeczna, brzmiąca zresztą błado, pasja obiektywizacji, inaczej mówiąc: żądza wyzwolenia. Dlatego to tom ten tak trudno zakwalifikować jest bezstronnie, by nie skrzywdzić ni urazić autora, recenzent bowiem przeczuwa, iż zbiór omawiany jest etapem jeno dalszego, bardziej dojrzałego rozwoju. Tutaj wśród wielu utworów napotyka udatnych lub zgoła poronionych, znajdujemy kilka, godnych najbaczniejszej uwagi. Do nich zaliczyłbym: „Z wiosną“ (wyborny silny tok jambiczny, przypominający w rytmice zarówno Puszkina we wspaniałych przekładach Tuwima, jak ulubiony rytm Błoka); „Laury“ wiersz słabszy od poprzedniego z natrętnym morałem, lecz pod względem rytmicznym podobny do omawianego i równie jak on pod tym względem ciekawy; „Protest“ pisany znakomitą, dobitną i jędrną dziesięciogłoskowcem, znów o toku jambicznym, więc piękny i przekonujący pod każdym względem; „U stóp drzewa“, jedyny w całym tomie poemacik, zestawiony wierszem wolnym, który formalnie jest nienaganny, a w treściwej sile lirycznej i w mocy wyrazu wstrząsa; „Wolność“, zwięzła patetyczna elegja, prawdziwa i piękna; „Powróć znów“ (wiersz końcowy tomu), niezupełnie szczerze zaakcentowany w finale pointe'ą ideologiczną, lecz poza tem silny, wytrzymany rytmicznie, przekonujący; „Cień“ wreszcie, poufny, zawarty hermetycznie, tragiczny w swej lapidarności, zdradzający niewątpliwe pokrewieństwo z dawniejszą liryką Rilkego. Jastrun winien ją tłumaczyć, gdyż już w tomie poprzednim (część II, najmniej odpowiadająca Zawodzińskiemu, znajdujemy dłuższe poematy, wywodzące się z autora „Księgi obrazów“, autora tak wiernie lecz oschle naogół przekładanego przez Hulewicza. Plon, jak widzimy, nie mały Lecz znaczony piętnem, który zdradza dramat inteligenta. Czyż nie czas zdobyć się na heroizm przezwyzięnia, a tem samem na dojrzałą czystość wyrazu?

STEFAN NAPIERSKI

NOTY

LIST ROMAIN ROLLANDA, wystosowany do obradującej we wrześniu b. r. w Paryżu Międzynarodowej Konferencji w Obronie Narodu Abisyńskiego. (Treść podajemy za „Lewarem“).

„Ohydna zbrodnia, która ma być dokonana na narodzie abisyńskim — odślania przed oczami całego świata potworne oblicze faszyzmu. Nigdy jeszcze nie ukazał się światłu dziennemu w sposób bardziej odrażający — cynizm imperjalistycznych zbrojów, których drapieżność i przewaga militarna popycha do zdruzgotania małego, niepodległego narodu. Nigdy jeszcze nie widziano w całej nagości tak zachłannej i bezwstydnej żądzy rozgłosu jednego człowieka, który udaje Cezara rzymskiego, człowieka, który, niezdolny do stworzenia czegokolwiek, umie tylko niszczyć, który nie liczy się z krwią swego narodu ani innych narodów, który, zapatrzony we własną ponurą postać, wznieśloną na gruzach Włoch i Europy, nie widzi strasznej przyszłości, którą gotuje swemu krajowi, nienawiści, którą wzbudzi u ras kolorowych do naszej cywilizacji, nie widzi rzezi światowej, której staje się sprawcą.

Lecz pocóż zlorzezczyć? Naszym obowiązkiem we Francji jest wywarcie nacisku na nasz rząd. Musimy publicznie napiętnować haniebne przetargi i dwulicowość, które przynoszą wstyd Francji i każą jej sprzeniewierzyć się formalnym zobowiązaniom, zaciągniętym wobec Ligi Narodów, narażonej na szwank przez nasz rząd, który skrycie popiera zbrodniczą awanturę afrykańską. Musimy rzucić mu w twarz potępienie ze strony oburzonego ludu francuskiego. A przede wszystkim musimy zebrać i zewrzeć wszystkie nasze siły, by władzę złożyć w ręce czystsze i pewniejsze, by przygotować zwycięstwo takiego ustroju społecznego, w którym nie będzie miejsca na nędzne machinacje geszefciarzy politycznych, pacholków faszyzmu”.

CYTUJEMY „PROSTO Z MOSTU” (№ 43) „Cały świat mówi o wojnie włosko-abisyńskiej. Mówi również o niej i świat artystyczny. Oczywiście jest po stronie abisyńskiej. Przeraża go skala poczynąń faszyzmu. W dalszym ciągu tkwi w humanitarnych roztkliwianiach i pojeikiwaniach pacyfistycznych. Może nawet dorzuci trzecią złotówkę do funduszu sanitarnego dla armji negusa, zbieranego (negusa się zbiera? — przyp. nasz) skrzętnie przez redakcję „Robotnika”. Do tej pory złożono już dwie. I dziwić się potem, że młodzież nie czyta beletrystyki, niechętnie chodzi do teatru, że jest źle?... A w innym miejscu entuzjastycznie: „W Abisynji odnosi zwycięstwa głównodowodzący wojsk włoskich stary generał de Bono. Ciekawa to postać. W czasie wielkiej wojny.... i t. d. Dziś podbija Abysynję”. Słowem, niech żyje cywilizacja bomb, rzucanych w szpitale Czerwonego Krzyża, fosgenu, wytruwającego bezbronných „barbarzyńców”, ich żony i dzieci, i kul dum-dum! Istotnie, poco się roztkliwiać nad tą „skalą poczynąń faszyzmu”. Ale skąd wnioski w stosunku do młodzieży, która, jeśli chodzi o polską, z całą pewnością nie podpisałaby się pod powyższymi cytatami?

OKOLICA POETÓW ma już za sobą zgórą pół roku egzystencji. Ukazał się właśnie siódmy numer tego sympatycznego miesięcznika o niesympatycznym tytule. Była kiedyś taka „Gospoda Poetów”, w której obok nielicznych dobrych wierszopisów zatrzymywali się przeważnie grafomani. Już przez tę asocjację mogła się nie podobać nazwa pisma, z którą dziś się już człowiek otrzaskał. Ale miesięcznik naprawdę jest okolicą poetów i to nie tylko okolicą regionu, lecz całej Polski. Przez sześć zeszytów tego pisma przewinęły się już nazwiska większości dzisiejszych poetów z wyjątkiem tych tylko, o których nie bez słusznej złośliwości Czernik powiada, że „Okolica” to dla nich „za niskie progi”. Ale redakcja nie ogranicza się do publikowania pisarzy uznanych i za jeden z celów stawia sobie wyluskiwanie talentów i umożliwianie im debiutów. Stąd specjalna kolumna, w której czasem może Czernik wykazuje zbytnią pobłażliwość. Bardzo cenną rubrykę miesięcznika stanowią artykuły, przeważnie pióra redaktora, w których Czernik m. in. propaguje autentyzm poezji, naogół zresztą rzecz nienową, gdy najeelniejsze utwory poetyckie, że wspomniemy tu Wertera, „Treny” czy „Dziady”, wyrosły na podłożu przeżyć autentycznych. Ciekawą inowację stanowią rubryki „Wymiana poglądów” i „Głosy czytelników”: w pierwszej dyskutują autorzy w

sprawach dotyczących poezji i jej krytyki, druga ma na celu wciągnięcie w orbitę zagadnień poetyckich zwykłego czytelnika, nie będącego poetą. Pod tym względem redakcja nie powinna ustawać: pożądane a nawet niezbędne byłoby jeszcze wprowadzenie wypowiedzi autorów o samej technice pracy wierszopisarskiej, o trudnościach ich warsztatu czy to w twórczości oryginalnej, czy przy tłumaczeniach. Gdyby Czernik rozpisał ankietę na temat: jak tworzę wiersze, mogłoby to dać ciekawe wyniki, o ile odpowiedzi byłyby zupełnie szczere. Dobrzeby też było wystarać się o artykuły z dziedziny poetyki i prozodji, tak u nas w zestawieniu z Rosją czy zachodnią Europą zaniedbanych. W dziale tłumaczeń, ubogim zresztą w „Okolicy Poetów“, przydałaby się większa konsekwencja i planowość. Niektórzy zarzucają miesięcznikowi brak kośca ideowego. Wydaje się, że w piśmie ściśle i wyłącznie poetyckiem, w którym więcej chodzi o to, jak pisać, nie jest to rzeczą konieczną, a wypowiadać się tu przecież mogą poeci wszelkiego autoramentu i kraciowo różnych poglądów. Reasumując to wszystko, można rokować nadzieję, że „Okolica Poetów“, jako jedyne tego rodzaju pismo w Polsce, umocni i utrwali swoją pozycję w dzisiejszej współczesności literackiej.

— kaj —

**Prawdziwy sympatyk „KAMENY”
jest jej prenumeratorem.**

**Komu zależy na rozwoju pisma, ten
regularnie uiszcza za nie opłatę.**

**Kamena jest najtańszym miesięcz-
nikiem literackim w Polsce: kosztuje
tylko 4 zł. rocznie.**

**Czytajcie i rozpowszechniajcie
„KAMENY”!**

**Jednajcie pismu nowych prenume-
ratorów!**

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. M. J. w ŁODZI. Dziękujemy za piękne przekłady, które wykorzystamy. Prosimy o utwory oryginalne.

P. G. T. w ŁODZI. Dziękujemy serdecznie za materiał i obietnicę. Zeszytu specjalnego z okazji rocznicy Żeromskiego nie wydamy, ale poświęcimy mu część numeru grudniowego.

P. W. P. w WARSZAWIE. Dzięki za dobre słowa. Wiersz — jak Pan widzi.

P. J. P. w WARSZAWIE. Urywki z „Prowincji“ zatrzymujemy w tece „Głupi Heniek“ p. H. H. ma niezłe fragmenty. Może zamieścimy później część.

P. L. M. w WARSZAWIE. Dziękujemy za miły list. „Nie-

znany“ po włosku — „ignoto“. Niestety, nie skorzystamy — rorma słaba.

P. E. B. w WARSZAWIE. Z „Ballady o kwiaciarni“ i dwóch innych wierszy nie skorzystamy.

P. OŁEŚ SAM. w WARSZAWIE. List przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością. Wierszy P. Dryhynicza nie znamy. „Kamień“ będziemy wysyłać. Życzenia owocnej pracy.

P. M. SZCZ. w ZAKOPANEM. Fragment powieści Pani zatrzymujemy w tece, dziękujemy.

P. WIT. K. w JANOWIE. Przecież się odezwał! Napiszę, gdy tylko będę miał więcej czasu. Z gwary p. S. nie da się skorzystać.

PISMA I KSIĄŻKI NADEŚLANE

Biuletyn Polsko-Ukraiński Nr. 124—129

Dekada № 1—4

Front Polski Zbudzonej № 30—32

Głos Powiatu Radzyńskiego № 2—4

Lewar № 11

Marchońt № 1 (5)

Miecz № 70—74

Nazustricz № 18—19

Nowa Wieś № 3—5

Nowe Cząsy № 28—29

Okolica Poetów № 6—7

Pion № 38—43

Polonista zesz. IV r. 1935

Poprostu № 3—6

Prosto z Mostu № 39—43

Sztegn № 3—19

Tęcza № 10

Tygodnik Ilustrowany № 41—43

Wici Wielkopolskie № 7—9

Zet № 8—9

Znicz № 9

Życie Akademickie № 11

Stanisław Piętak: Legendy dnia i nocy Biblj. „Okolice Poetów“ 1935

Leopold Lewin: George, Hofmanustahl, Rilke (przekłady) W-wa Hoesick 1936